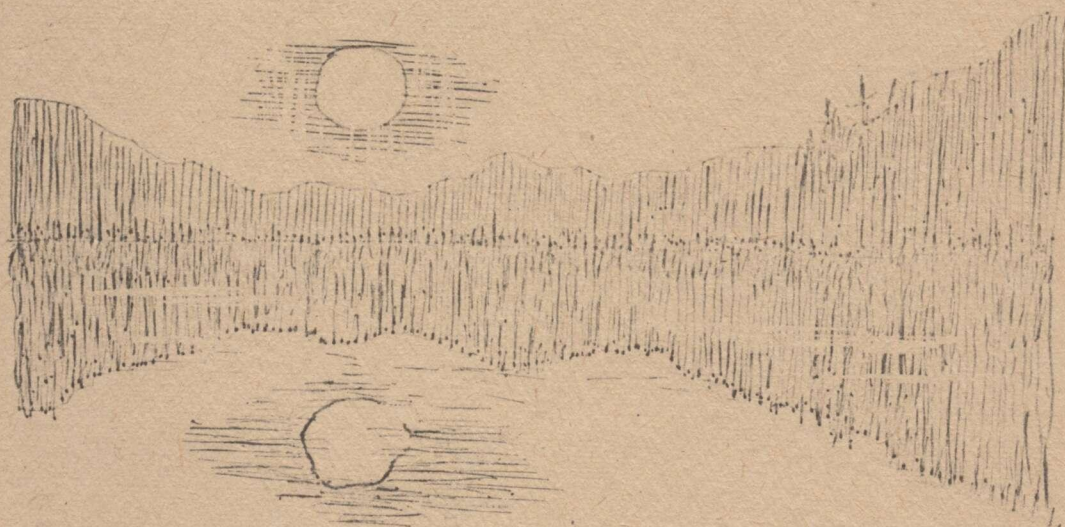




GOŃC

GOJCZYŻNA
NAUKA CNOTA



GOŁOS INSTRUKTORÓW KREGU
IM. ANDRZEJA MAŁKOWSKIEGO
CHORĄGIW GDAŃSKA

GDAŃSK 1987 - LATO

... SOLIDARNOŚĆ - TO ZNACZY: JEDEN I DRUGI, A SKORO
BRZEMIEŃ, TO BRZEMIEŃ, NIESIONE RAZEM, WE WSPÓLNOŚCIE.
A WIĘC NIGDY: JEDEN PRZECIW DRUGIEMU. JEDNI PRZECIW
DRUGIM. I NIGDY „BRZEMIEŃ” DŹWIGANE PRZEZ CZŁOWIEKA
SAMOTNIE. BEZ POMOCY INNYCH ...

JAN PAWEŁ II

/z HOMILII DO ŚWIATA PRACY NA ZASPIE - 12.VI.87/



DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO KRĘGU

Redaguje zespół z Kręgu Instruktorów Chorągwi
Gdańskiej im. ANDRZEJA MAŁKOWSKIEGO:

Redaktor Naczelny - hmPL Jan Rymaszewicz,
Redaktor Techniczny - hm Sylwester Głapiak,
Opracowanie graficzne - hm Stanisław Katzer,
Opracowanie numeru - hmPL Witold Rusiniak

oraz: hm Maria Hrabowska, hmPL Stanisław Katzer,
hm Stanisław Korusiewicz, hm Ida Rusiniak,
hmPL Witold Rusiniak, hmPL Jan Rymaszewicz,
hmPL Henryk Wiłceć, hmPL Jan Winklewski
i praca zbiorowa 65 GDH.

- 1 -

PROGRAM

... Ramię pręż, słabość krusz,
Ducha tęż, Ojczyźnie miłej służ ...

PROGRAM PRACY

Kręgu Instruktorów Chorągwi Gdańskiej
im. Andrzeja Małkowskiego
na rok 1987 - 1988

Nowy, kolejny rok działalności i służby Kręgu winien
być dla nas wszystkich rokiem szczególnym. Bezpośrednio związany
z 100 rocznicą urodzin OLG I ANDRZEJA MAŁKOWSKICH - założycieli
przyszłego Związku Harcerstwa Polskiego. Tych, którzy
pierwsi wadli ideowo podwaliny naszego ruchu.

Wybierając nie przypadkowo ANDRZEJA MAŁKOWSKIEGO na Patrona
Kręgu powstającego w latach szczególnych i trudnych, w czasie
protestu narodowego przeciwko narzuconym nieprawidłowościom
i zakłamaniu, podkreślaliśmy tym samym powrót nasz do tradycji,
do odważnego głoszenia PRAWDY i właściwie pojętej Służby Ludziom
i dziecku, opartych o cały, historyczny i wartościowy dorobek
harcerstwa.

W naszej harcerskiej pracy szczególnym i koniecznym
podkreślenia jest osobisty przykład instruktora, który jest
jednocześnie wychowawcą młodego pokolenia. O tym zapominają
często Ci, którzy podejmują zaszczepną lecz najtrudniejszą
w naszej organizacji funkcję drużynowego.

Dlatego w tę Rocznicę, urodzin Olgi i Andrzeja warto i
koniecznym jest odświeżenie z patyny lat Ich sylwetek, powtórne
i "dzisiejsze" spojrzenie z perspektywy prawie osiemdziesięciu
lat Służby harcerstwa na Tych - którzy będąc takimi jak my
instruktorami, konsekwentnie wcielali w życie ideały Braterstwa
i Służby.

Wzorem lat ubiegłych, kontynuować będziemy spotkania członków
Kręgu na naszym Harcerskim Uniwersytecie Społecznym, organizować
"manewry" drużyn, okolicznościowe zbiórki i spotkania,
a w kontynuacji "ONC" chcemy udostępnić harcerzom i instruktorom
wiadomości metodyczne i historyczne.

A na bieżący rok pracy i Służby rzucamy druhom i druhom
hasło:

"Ramię pręż, słabość krusz, ducha tęż, Ojczyźnie miłej służ".

C z u w a j

RADA KRĘGU

1939

MITY I LEGENDY...

Została pamięć, zostały groby, i trochę mitów oraz legend. Mity które z nich miały krótki żywot. Są jednak mity, które pokutują do dziś. Jednym z nich była wielka nieprawda i pojawiająca się opinia o rzekomej nieudolności i tchórnym walce korpusu oficerskiego, że żołnierze walczyli, a oficerowie uciekali. A jak było?

W wojnie 1939 r. wskaźnik strat w polskim korpusie oficerskim wyniósł 5,25 procent (5300) ogółu poległych oraz 5,27 procent (6700) ogółu rannych. Wyższego wskaźnika nie miała żadna armia w żadnej kampanii II wojny światowej. U Niemców w 1939 r. analogiczne wskaźniki nie przekroczyły 2,5 procenta.

Położo 5 generałów. Dnia 16 września w rejonie wsi Koziejówka (koło Oleszyc, na zachód od Lubaczowa) zginął gen.bryg. Józef Kustron, dowódca 21 Dywizji Piechoty Górskiej. Prowadził dywizję znad granicy, spod Cieszyna, Bielska Białej, Pszczyny, walka torował sobie drogę, świetnie dowodził w ciężkiej bitwie pod Diskupicami nad Dunajcem, dotarł nad Łanów i stamtąd rozpoczął marsz na południe, spiesząc z odsieczką załozce Lwowa. Dywizja otoczona w rejonie Oleszyc - Lubaczów - Dachniów, przebijając się przez pierścień okrążenia, zdobyła jeszcze Dachniów, po czym musiała przejść do obrony. W czasie jednej z prób rozzerwania niemieckiej pętli ranny już poprzedniego dnia gen. Kustron, idący na czele resztek swej piechoty, został śmiertelnie trafiony.

Dnia 18 września w Tolwarku Witkowiec nad Bzurą poległ od odłamku pocisku artyleryjskiego gen.bryg. Franciszek Wład, dowódca 14 DP. Dywizja ta, oblicie już wykrwawiona, koncentrowała się wtedy w lasach pod Łowem, by stamtąd kontynuować marsz ku Warszawie. Gen. Wład odebrał jeszcze defiladę przybyłych w jego rejon szczerków 16 DP, po czym ruszył na rozpoznanie przeprawy. Tam zginął.

Po kilku godzinach, o świcie 14 września, skończył w Tulowicach, już na wschodnim brzegu Bzury, gen.bryg. Stanisław Grzmot-Skotnicki, dowódca GO "Czersk" w Armii "Pomorze", później improwizowanej Grupy Operacyjnej Kawalerii, szkamy kawalerzysty, beliniak. Dnia 18 września znajdował się przy resztkach Pomorskiej BK, które próbowały przeprawić się przez Bzurę, lecz zostały odparte przez czołgi. Prowadząc natarcie został wtedy ciężko ranny. Rocy, która nadeszła nie przeżył.

Dnia 22 września, już na najbliższych przedpolach Warszawy pod Łomiankami, idąc na czele grupy żołnierzy, zginął w bezpośrednim starciu z wrogiem gen.bryg. Mikołaj Bołtuż, dowódca SGO "Wschód" z Armii "Pomorze". Razem z nim poległ dowódca piechoty dywizyjnej skiermiewickiej 26 DP, ppk dypl. Tadeusz Paraliński.

Zginął również w toku kampanii - 22 września w Sopotnikach pod Grodnem - gen.bryg. Józef Olszyna-Wilczyński, komendant DOK III, dowódca grupy "Grodo".

W październiku 1939 r. zmarł w Warszawie z ran odniesionych w jej obronie, w której uczestniczył jako ochotnik, 70-letni gen.bryg. w st.s.p. Stanisław Dzieluski-Rawicz, w latach II wojny światowej dowódca Legii Rycerskiej w I Korpusie Polskim, a następnie organizator i dowódca 4 pułku ułanów zaniemieckich.

Odum unikał śmierci gen.bryg. Wincenty Kowalski, dowódca I Wielkiej DP Leg. Była to jedna z najbitniejszych polskich dywizji.

Toczyła ciężkie walki obronne nad Narwią pod Pułtuskiem, później nad Bugiem, okrążona zdołała się przebić, zdobyła Kałuszyn, Biła Niemiców na Lubelszczyźnie pod Seroczynem, Wodyniami, Olesnicą, Kraśnobrodem i Jagodnem, a gdy w dniach 18-20 września reorganizowała się w rejonie Chełma, miała zaledwie 2000 żołnierzy i 10 dział, jakie pozostały z 16000 wojska i 48 dział, z którymi wyruszyła na wojnę. Ciężko ranny był szef sztabu, ppk dypl. Czesław Parczyński. Tam dotarli do gen.Kowalskiego Niemcy parlamentariusze w samochodzie z białą flagą, by skłonić go do kapitulacji. Nie przyjął ich, kazał im jedynie powiedzieć:

"Pierwsza dywizja kapitulować nie będzie, a bić się będzie do końca".

I biła się do końca. Walczyła jeszcze pod Woźniczym, a w nocy z 22 na 23 września, już w okrążeniu, pod Falkowem, Tarnawką i Antonówką. Szła do przodu, odpędzając Niemców; Opanowała jeszcze Antonówkę i wzięła gromadę jeńców. Ale topniała w oczach. O świcie 23 września na przebijającą się kolumnę runęła lawina ognia. Strzelała artyleria niemiecka, prowadziły ogień czołgi, jedna za drugą nadlatywały fale sypiaczych bomby Stukasów. Na stanowisku ogniowym padł ciężko ranny dowódca I ppk, ppk Mieczysław Podlewski. Zmarł w szpitalu we Lwowie; gen.Kowalski nadał przez radio meldunek do dowódcy armii, gen.Krukowicza-Przedzimińskiego:

BITWA POD TOMASZOWEM LUBELSKIM I OLESZCAMI



"Bitwa skończona, jestem ranny, jedno pobojowisko trupów i rannych. Odmeldowuję się". Ale jeszcze stawali opór. Kolejne niemieckie uderzenie rozbiło jednak polską kolumnę prowadzącą tabory, rannych i jeńców. Wokół były bagna, w których toneli żołnierze i konie.

Na pobojowisku, wśród rannych i poległych, leżał ciężko kontuzjowany gen. Kowalski. Podnieśli go Niemcy sanitariusze. W czasie przesuwania w szańcu 14 Armii zapytano go, czy wiedziak, o czym Niemcy chcieli go uprzednio powiadomić, wysyłając parlamentariuszy z wezwaniem do kapitulacji, które odrzucił.

- Tak - odparł;

- Jakże więc był cel tego beznadziejnego natarcia, skoro wasza operacyjna i taktyczna przegrana była jasna?

- Był bardzo wielki cel: bić się do końca o honor i Dywizji Legionów.

W puszczy Kampinoskiej, niedaleko Modlina, wysłany z twierdzy patrol znalazł ciężko rannego oficera. Był to gen.bryg. Juliusz Drappella, dowódca 27 Wołyńskiej DP, która walczyła w "korytarzu pomorskim" z kolumną pancerną Guderiana, a swój kres znalazła nad Bzurą.

z książki Jerzego Ślaskiego
"Polska Walcząca" t.1 - 2 (1939-1945)
wyd. PAX 1985 Warszawa

Franciszek Fenikowski

Swarzewska Panna

Szła Panna Swarzewska przez pobojuwisko,
skołatana głowę pochylała nisko;
tędy do ataku na bagnety biegli,
tu padli, tu leżą wśród wrzosów polegli,
nie oparł się bagnet stu pancernym wozom,
oczy martwych patrzą w niebiosa ze zgrozą;

Czyś zdrzemnął się, Boże, w bezchmurnym lazurze,
kiedyś żelazną odpierali burze,
kiedyś w krwawiącym konali oporze,
gołymi pierściami zasłaniając morze,
morze, które chorął po polsku Ci śpiewa
od wieków u Gdyni, Rozewia, Swarzewa ?

Kiry dymów rosły nad Kępą Oksywią,
szła Panna Swarzewska przez pobojuwisko...
Mała, zapłakana, przygarbiona bieda
kłęka przy żołnierzu, co leżał nad Redą,
kłęka przy obrońcy wmernej, czarnej rzeki
i białą mu dżonią zamknęła powieki.



Zaspa 1907

Słoneczny, niezapomniany dzień 12 czerwca - spotkanie z Ojcem Świętym na Zaspie. Niezliczona masa ludzi zjechała nie tylko z Trójmiasta, nie tylko z Wybrzeża, ale i innych stron Polski, z sercem przepięknym nadzieją ujrzenia Tego Wielkiego Człowieka.

Szliśmy w mundurach harcerskich - odświętni - podziwiający po drodze piękne dekoracje domów, okien, balkonów i ulic przygotowanych na przywitanie naszego Pasterza.

Dotarliśmy wreszcie na miejsce dawnego pasa startowego lotniska - obłazymia, otwarta przestrzeń zakończona wspaniałym ołtarzem - statkiem na rusztowaniach - symbolem pracy ludzi morza. Na dziobie galeon z obłazymia postać św. Piotra.

Cała przestrzeń zapęczniona falującym tłumem rozmodlonych ludzi oczekujących na przyjazd Ojca Świętego.

Po pewnym czasie ogólnie poruszenie i podniecone okrzyki: jedźcie! Wszystkich ogarnęło niesamowite wzruszenie i entuzjazm. Okrzyki na cześć Papieża, śpiewy, powiewanie kolorowymi szarfami. Trudno opisać co się z nami działo: ściskanie w gardle i żyzy ciszące się do oczu... Przyjechał!

Z daleka ujrzeliśmy białą sylwetkę Ojca Świętego stojącego jak na Piotrowej łodzi - Jego ramiona wyciągnięte do nas w powitalnym geście. Błogosławił swojemu ludowi zgromadzonemu na brzegu polskiego morza... Wzruszenie i pragnienie znalezienia się jak najbliższej Nięgo. Niestety oddzielały Go od nas obłazymia, falujące tłumy. Nikt się nie pchał, czuło się powagę, życzliwość i jedność w tym spotkaniu z następcą Piotra, naszym Papieżem rodakiem. Czuło się siłę i moc, spokój i wiarę, że z Nim nic złego przydać się nie może.

W czasie Mszy św. słowa wypowiedziane spokojnym, mocnym i pewnym głosem napełniły nas silną wiarą i miłością do Stwórcy... Kończy się msza, Jan Paweł II błogosławi nas.

Po odlocie pozostawik nas spokojnych, umocnionych wiarą i nadzieją, która tak bardzo jest nam potrzebna. Pozostawik przekonanie radości życia i sensu istnienia...

A oto słowa wypowiedziane przez Ojca Świętego, które winny żyć wśród nas, z nich wniósłmy czerpać siły i moc do trwania w służbie dla ludzi i Ojczyzny:

- "A gdy Piotr się uląkł na skutek silnego wiatru i zaczął tonąć, zawołał: "Panie ratuj mnie" - Chrystus podał mu rękę ze słowami: "Oczemu zwątpiłeś małej wiary?". Pragnę drodzy bracia i siostry (słowa Ojca Świętego) ażeby to wydarzenie biblijne z nad Morza Galilejskiego pozostało z Wami, ludźmi Bałtyku, polskiego morza i polskiego Pomorza".
- "Wierze mówić człowiekowi o potrzebie szukania się nawzajem. O potrzebie spotkania i współpracy. O potrzebie solidarności. Między-ludzkiej i międzynarodowej".
- "Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku - na każdej z tych dróg - pozostaje "bardziej być" "bardziej być" do "Więcej mieć". Ale nigdy samo "więcej mieć" nie może zwyciężyć. Samo "Więcej mieć" nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność".
- "Przyszłość Polski zależy od Was, od tego jak ukształtujecie swój charakter, swój światopogląd, swoją wolę zaangażowania w przekształcanie rzeczywistości"...

Sala stołeczna

Stefek - Józef Gmorski "Czarny" - I

zapowiadając utworzenie z ziem polskich wydartych panowaniu rosyjskiemu, samodzielnego państwa z monarchią dziedziczną i ustrojem konstytucyjnym. Akt ten wzbudził w społeczeństwie wielki entuzjazm, wzbudzając wiarę w pełną niepodległość Polski. Wprawdzie do państwa miało obejmować tylko tereny bez zaboru rosyjskiego, ale i to uważaliśmy za wielkie osiągnięcie dokonane zbrojnym wysiłkiem Legionów. Ogół społeczeństwa, a tymbarziej my młodzi, nie zdaliśmy sobie wówczas sprawy z tego, że był to sprytny manewr niemiecko-austriacki, mający na celu stworzenie pomocniczej armii polskiej z poboru, dla wzmocnienia wykrwawioną mocną na frontach zachodnim i wschodnim armii niemieckiej i austriackiej. Rada Miejska miasta Krakowa postanowiła upamiętnić to wydarzenie zmieniając nazwę ulicy Starowisłnej na ulicę 5-go Listopada.

Stefek i ja, choć dopiero kończyliśmy 16-cie lat, postanowiliśmy wstąpić do Legionów. Zgłaszając się do legionowej komendy uzupełnień mieszczącej się przy ul. Gołępiej, podaliśmy naturalnie, że mamy już 18-ty rok i zostaliśmy skierowani na komisję lekarską. Widocznie jednak nasze ciała, odżywiane marnymi "ersatzami", były słabsze niż nasz duch bojowy, gdyż zostaliśmy przez komisję odrzuconci jako nie nadający się do służby wojskowej. Byliśmy zrozpaczeni, jednak nie daliśmy się wygrać i udaliśmy się do prof. Bizikiewicza, komendanta Krakowskich Drużyn Skautowych z prośbą o poparcie naszych usiłowań. Po otrzymaniu pisma polecającego stawaliśmy powtórnie przed komisją, tym razem z lepszym wynikiem, gdyż mnie uznano za zdolnego, a biednego Stefka znowu odrzucono. Radosć moja nie była całkowita, gdyż ciężko mi było rozstać się ze Stefkiem. Za parę dni stawiliśmy się na punkt zborny w celu otrzymania umundurowania i wyjazdu do pułku.

Gdy staliśmy już w dwuszeręgu i sprawdzono nasze dane ewidencyjne, oficer dokonywujący tych czynności odczytał kilka nazwisk, w tym i moje nazwisko i polecił nam wystąpić z szeregu. Gdy to uczyniliśmy, śmiejąc się powiedział, że nasi rodzice zaprotestowali przeciwko naszemu wstąpieniu do Legionów i jako niepełnoletni nie możemy być przyjęci. Trudno wyrazić moje oburzenie i bolesny zawód jakie wówczas przeżyłem. Zrozpaczony wróciłem do domu i płacząc oświadczyłem, że wobec tego rezygnuję z nauki i z jakiegokolwiek pracy. Nie pomógłi perwersje ojca i płacz matki, mój protest był jeszcze bardziej kategoryczny. Wobec takiego stanu rzeczy biedne ojczyzno następnego dnia poszedł razem ze mną do komendy uzupełnień i wyraził zgodę na moje wstąpienie do Legionów. Było mi bardzo głupio, gdyż czułem wielki żal ojca spowodowany moim uporem. Jednak to uczucie zostało zatarte przez dumę z otrzymanego mundurku. Następnego dnia, odprowadzany przez zmarłowego Stefka, maszerowaliśmy w naszym oddziale rekrutów na dworzec kolejowy. W nocy przejeżdżaliśmy Warszawę tak, że miasta zupełnie nie widzieliśmy, a po kilku godzinach

nasze jazdy wysiedliśmy na jakiejś stacji i żwawym marszem dotarliśmy do Żabrowa, gdzie wówczas kwaterowały pułki legionowe 1-szej Brygady.

Było to właściwie miasto dawnych koszar rosyjskich, złożone z kilkudziesięciu wielkich budynków z czerwonej cegły, w których były ogromnie sale sypialne, każda na kilkudziesięciu ludzi, z pigułkami narami. Dwa piece, na które otrzymywaliśmy małe ilości węgla, ani rusz nie mogły ogrzać wielkich sal. Zresztą w oknach brak było częściowo szyb tak, że leżący na narach w pobliżu okien, po pobudce musieli często strząsać z koców śnieg naniesiony wiatrem przez wybite szyby.

Wyżywienie było marnie. Rano na śniadanie i wieczór na kolację dostawaliśmy jakąś namiastkę gorzkiej kawy, chleb robiliśmy wstawiając nam jeszcze mikroskopijne kawałeczki sera lub kiełbasy, zawsze smarzięto na kocię, z których po ogrzaniu zostawało coś niewyraźnego. Jedynie obiady, złożone przeważnie z zupy z kaszą, ziemniakami i mięsem, były bardziej pożywnymi posiłkami.

W takich warunkach rozpoczęłam realizować swój młodzieńczy "sen o szwadzie", swoją służbę w 1 p. Legionów, którym wówczas dowodził płk Smiężyły. Dowódcą batalionu był kpt. Lis-Kula, a dowódcą 6-tej kompanii rekrutów por. Jabrowa-Młodzianowski. Dowódców tych widziałem tylko parę razy, natomiast bezpośredni przełożeni w osobach dowódcy plutonu sierż. Pawlika i st. leg. Grzędzielskiego mieszkali razem z nami w tej ogromnej sali koszarowej.

Pułki legionowe były w tym czasie wycofane z frontu i jako kadry armii polskiej, która według planów naszych zaborców miała im do pomocy w osiągnięciu zwycięstwa w wojnie, przechodziły zmianę w organizacji oddziałów, regulaminów, uzbrojenia i masztry z wzorów austriackich na wzory niemieckie. W tym zbożnym dziele pomagali naszym oficerom i podoficerom instruktorzy niemieccy, co nas jednak bardzo raziło i ledwie ich tolerowaliśmy. Nastrój panujący w tym okresie doskonale ilustruje chętnie wówczas śpiewana piosenka legionowa, której treść stanowi dość negatywną ocenę sytuacji politycznej, szkoleniowej i żywnościowej. Tę ostatnią, jako najbardziej dotkliwie odczuwaną, chyba najostrejzej.

- Rano ćwiczą cię po szwedzku - raz, dwa trzy,
- Czyż dzień cię po niemiecku - raz, dwa, trzy,
- Austriacki nenaż dają,
- Polskim wojskiem nazywają - raz, dwa, trzy.
- Czarnej kawy się napijiesz - raz, dwa, trzy,
- Do południa o tym żyjesz - raz, dwa, trzy,
- Galopzupkę na południe,
- Lejesz bracie jakby w studnię - raz, dwa, trzy.
- Ćwiartkę też dostaniesz chleba - raz, dwa, trzy,
- Bo ci więcej nie potrzeba - raz, dwa, trzy,
- Czarnej kawy się napijiesz,
- I do rana o tym żyjesz - raz, dwa, trzy.
- Czekaj bracie przyjdą czasy - raz, dwa, trzy,
- Dostanie każdy kiełbasy - raz, dwa, trzy,
- Zanim przyjdą czasy syte,
- Ty odwalisz bracie kitę - raz, dwa, trzy.

Jak widzimy nastrój był mocno minorowy i przewidywał paskudny koniec cierniową drogą Legionów po tak zwanym kryzysie przyśięgowym.

Mimo to jednak służbę traktowano bardzo ostro i dawano nam dobrą szkołę, choć metody można było odziedziczone po austriackich kapralach, łączynając od pobudki, po której musieliśmy się na wyciągi ubierać, aby nie trafić do różnych nieprzyjemnych koszarowych po

rzędów, aż do układania "kostek" z naszych mundurów przed pójściem na spoczynek. Zascielanie kółek na "kant", czyszczenie broni, układanie "kostek" - to były najbardziej dokuczliwe czynności żołnierskiego żywota. I mimo usilnych starań z naszej strony prawie nigdy nie mogliśmy zaspokoić wymagań w tej dziedzinie "pierwszego po bogu" st.leg. Grzędzielskiego. Zawsze był niezadowolony i zawsze umiał znaleźć jakies braki.

Ćwiczenia zaczynały się właściwie od gimnastyki na którą wyproszano nas na dziedzińce koszarowy tylko w mundurach, choć zima była w pełni i ręce nam grabiały oraz z oczu łzy ciurkiem się lały z zima i od wiatru. Ćwiczenia w murstwie i wyszkolenie bojowe było już o wiele łatwiej przechodzić, choć nasze mundury i płaszcze z wólkien pokrzywy i papieru były mocno wiatrem podszycie i niebył nas grażały. Strasznie nudne były koszarowe wieczory. Czasem trochę śpiewaliśmy, to znowu któryś ze starych legionów opowiadał kawały, a kto miał trochę pieniędzy to szedł do niemieckiej kantyny w której można było kupić papierosy, jak mówiono z goskonałej marki tytoniem "zad-nim kołskim", cieżo o

nawzie piwa lub też wspaniała o zapachu konia-ku czestą herbatę z sacharyną. To był cały "bogaty" asortyment towarowy wojskowej kantyny dla przyszłych i przeszłych obrońców "vaterlandu".

Po kilku tygodniach okazało się, że przeceniłem swoje siły i trafiłem do lekarza, który skierował mnie na komisję z wnioskiem o zwolnienie ze względu na stan zdrowia. Rzeczywiście czułem się marnie i z uczuciem zadowolenia dowiedziałem się, że wracam do mamy. Jakoś inaczej wyobrażałem sobie mój udział w walce o niepodległość Polski.

Po powrocie do Krakowa dowiedziałem się od Stefka Wilkosa, że wydał sporo gotówki na wynajęcie zdrowego gościa, który pod jego nazwiskiem stanął na komisję i został przyjęty do Legionów, ale miał psukadnego pecha, gdyż za parę dni oświadczone mu i innym kandydatom, że pobór do Legionów został wstrzymany i Stefek był w nieszczęściu, gdyż bardzo chciał być razem ze mną.

W krakowskiej organizacji skautowej nastąpiła zmiana. Nasz zastęp, już bardzo liczny, został przydzielony do 6-tej Krakowskiej Drużyny, której drużynowym był Antoni Sarna. Komendantem Miejscowym zostaje Jerzy Grodzyski przybyły ze Lwowa, jeden z twórców skautingu polskiego, który w r. 1919 zginął jako kapitan w walkach pod Lwowem.

Zdecydowano się na utworzenie z naszego licznego zastępu plutonu "Czarnych Wilków" składającego się z trzech zastępów, które rozpoczęły pracę według specjalizacji jako zastępy: sygnalizacji, samarytański i wywiadowczy. Zastępowymi zostają wybrani: A. Malczyk, R. Łowas i K. Kozłowski. W tym okresie pluton już jest tak silny, że może przydzielić kilku skautów jako instruktorów do zorganizowania na przedmieściu Nowa Wieś nowej drużyny skautowej, która później otrzymała nazwę 7-mej Krakowskiej Drużyny.

Arkat Krakowski, zawarty przez Niemcy i Austrię z Rosją i Ukrainą 9 lutego 1918 r. na mocy którego Chełmszczyzna i Podlasie zostały oddane od Polski i przydzielone do Ukrainy, spowodował wielkie oburzenie w społeczeństwie polskim, a zwłaszcza wśród młodzieży. W tym czasie przebywano w Krakowie dużo młodzieży legionowej, która po tak zwanym kryzysie przyszłogowym w 1-szej Brygadzie Legionów oraz wiezieniu Józefa Piłsudskiego przez Niemców, wiązała jak tylko mogła z różnych obozów internowanych i z oddziałów wojska austriackiego, do którego po odmowie przysięgi wcielono legionistów - poddanych austriackich. Coraz silniej też działała Polska Organizacja Wojskowa; Nic

też dziwnego, że rozpoczęły się wielkie demonstracje uliczne przeciwko Niemcom i Austrii, które przybrały groźne rozmiary. Demonstracje rozpoczęły się wieczorem przed odwodem wojskowym, mieszczącym się w Ratuszu na Ryнку Głównym. Oddział wartowniczy, w składzie plutonu piechoty w pełnym bojowym uzbrojeniu, wystąpił pod broń i stanął w dwuszerogu tuż przed odwodem z bronią gotową do strzału. Żebrany tłum stłamał szeregiem przed odwodem śpiewając Rotę i inne pieśni oraz wznosząc wrogie okrzyki. Wojsko zachowało spokój i milczeniem odpowiadało na wrogie zachowanie manifestantów; Żebrany tłum ruszył dokoła Ryńka niszcząc austriackie godła państwowe na gmachach zajmowanych przez banki i inne instytucje. Wznosząc okrzyki rozbijano szklane szklany z herbari, zrywano orły dwugłowe posługując się kamieniami i kijami, nawet znalazły się drabiny przy pomocy których dostawano się do gódek wyżej umieszczonych. Wojsko i policja nie interweniowały. Po zlikwidowaniu szłydów na Ryńku demonstranci ruszyli ul. Grodzką do centralnego aresztu "Pod telegrafem", mieszczącego się u stóp Wawelu, na rogu ul. Kanonicznej. Pożyły w ruch kamienie, lecz mocna brama i okratowane okna uniemożliwiły wtargnięcie do środka.

W drodze powrotnej, przy ul. Koselskiej, zostaliśmy zaatakowani przez oddział konnej policji, która z dobytymi szabłami szarżowała aby nas rozproszyć. Słisłmy w zwartych szeregach, trzymając się pod ręce i zajmując całą szerokość ulicy. Gwizdy i okrzyki płoszyły konie, które pomimo usiłowań jeźdźców nie dawały się zmusić do wtargnięcia w zwarte szeregi demonstrantów. hukry asfalt był naszym sprzymierzeńcem, gdyż konie ślizgały się, a nawet przewraczały, mocno turbując policjantów, co znowu wywoływało radość tłumowi. Jednak gdzieś pękło ogniwo i zażenowały się szeregi. Policja korzystając z załamania silniej nacierała. Byszynę nad głowami szabli policjantów prążujących demonstrantów, którzy zaczęli biec konie łaskami i zrzucać z siodeł policjantów.

Skoczyliśmy wraz z liczną grupą demonstrantów w ulicę Poselską, zamykając wejście do niej jakimiśsi wózkami i zaczęliśmy z oku atkować policję kamieniami i kawałkami asfaltu leżącego kupami po remoncie jezdni. Trwało to dłuższy czas, gdyż tłum nie mógł się cofnąć przed atakującą od czoła pochodem konną policją, atakowaną od tyłu kolumny przez pieszą policję.

Dotarli do nas wiadomości, że II Brygada Legionów walcząca pod dowództwem bryg. Hallera na Bukowinie, która podczas kryzysu przyszłogowego zdecydowała się złożyć przysięgę, w nocy z 15 na 16 lutego, przekazała się przez front pod Baranówką i po krótkiej walce z Austriakami pomaszzerowała na Ukrainę w celu połączenia się z żołnierzami polskimi z armii rosyjskiej tworzącymi tzw. II Korpus.

Wszystko to oraz głodowe nastroje ludności podtrzymywały nastroje demonstracji, które trwały przez kilka dni. Policja nie mogła opanować sytuacji i na ulice wyszły szturmowe oddziały wojska tzw. "Deutschemelstów", w pełnym uzbrojeniu frontowym z karabinami maszynowymi. Demonstranci rozpraszani w jednym miejscu zbiegali się w innym. Tłum ustępował tylko pod groźbą użycia broni przez wojsko. Reszerujący przed demonstrantem oddział zamykał ulicę maszerując konny policjant w sztychach karabiny maszynowe. Przed oddział wyjeżdżał konny policjant wznosząc tłumy do rozłączenia się i uprzedzając, że w przeciwnym razie zostanie otwarty ogień! Na poparcie jego ślądania wojsko czyniło przygotowania, padały komendy, żołnierze składali się do strzału i wówczas demonstranci rozpraszali się uciekając w boczne ulice i kryjąc się po bramach. Wojsko składało karabiny na-



ORZEŁ POLSKIEJ SŁUŻY ZBROJNEJ, 1917 ROK (POMOCCI CZYLI ARMIA POLSKA)



ORZEŁ DRUŻYNY BARTOSZKOWYCH



ORZEŁ POLSKICH DRUŻYN STRZELECKICH

szynowe i maszerowało dalej, a tłum znowu zbierał się w innym miejscu aby nadal demonstrować. Trzeba jednak lojalnie przyznać, że wojsko wykazało w tych zajściach wyjątkową cierpliwość i opamiętanie, gdyż o ile mnie pamięć nie zawodzi, to tylko w jednym wypadku doszło do strzelaniny w wyniku której parę osób było rannych.

Niestety w wielu wypadkach, jak to często bywa, demonstracje polityczne były wykorzystane przez szumowitny miasteczko, które dokonywały napadów rabunkowych na sklepy i transporty towarów przewożone ulicami. Wybijano okna wystawowe, wykonywano drzwi, z wozów zrzucano skrzynie czy worki i rabowano co się dało. Wszystko to budziło w nas uczucia zawodu i oburzenia.

Naturalnie młodzież skautowa nie była w tych czasach bezczynna, lecz brała też udział w demonstracjach, a my dwaj ze Stefkiem Wilkoszem zawsze trzymaliśmy się razem, będąc przyjaciółmi od czasów wyprawy do puszczy Niepołomnickiej w 1913 r. Podczas demonstracji w okolicy magistratu przy ul. Franciszkańskiej, natarcie konnej policji przycisnęło nas do ogrodzenia siwera i Stefek otrzymał cięcie szabla po barku. Jednak dzięki płaszczowi, rana była niewielka i obszko się nawet bez pomocy lekarskiej. Choć Stefek zachował się bardzo skromnie i nie pysznił się "krwią przelaną za Ojczyznę", to jednak bardzo mu zazdrościłem tej rany i uważałem go za szczególna. Wkrótce nastąpiły wydarzenia, które były przyczyną, że moje akcje poszły w górę.

Jak już wspominałem był to okres w którym legionisi wiali z obozów internowanych, a nawet z szeregów tzw. Polskiego Korpusu Pożyczkowego, nie mając ochoty walczyć za rozpadające się państwa centralne. Śpiewano wówczas:

Chcąc powiększyć kadry Beselera armii,
Co się korpusem posiłkowym wie,
Po całej Warszawie hulają żandarmi,
O mój rozmrynie rozwijaj się.

Chodzą po ulicy, strzelają do ludzi,
A niechże o tym cała Polska wie,
Że się ona ze smu wiekowego budzi,
O mój rozmrynie rozwijaj się.

Wczoraj na ulicy zabito żołnierza,
Ach kto on taki, sam Bóg tylko wie,
Ponoć był z Szczyplona, ponoć był bandyta,
O mój rozmrynie rozwijaj się.

Ziemia go przytuli, ziemia go nakarmi,
Polska mu się przytuli w tym ostatnim śnie,
Armię wesną diabli, zostaną żandarmi,
O mój rozmrynie rozwijaj się.

I właśnie podczas takich polowań, które odbywały się również w Krakowie, przeskadzając w ujęciu jakiegoś legionisty ze Szczyplona czy Beniaminowa, gdzie to znajdowały się chozy internowanych, zostałem aresztowany i odstawiony do aresztu centralnego "Pod telegrafem". Po zrewidowaniu mnie i zabraniu zegarka oraz różnych drobiazgów, a więc szczyplonki, portmonetki, a nawet paska od spodni (abym przypadkiem nie uniknął wymiaru sprawiedliwości przez popełnienie samobójstwa) spisano dokładnie dane personalne i dozorca przeprowadził mnie do celi na piętrze. Zatrzasnięto drzwi i przekreślono klucz w zamku, a ja zacząłem rozglądać się po sali.

Z gołych nar podniosło się kilka postaci różnego wieku i różnie ubranych, rozpytujać mnie za co trafiłem, kto jestem, czy mam co zapalić itp. To zaspokojeniu ciekawości, prawdopodobnie nie wierząc temu co im podałem jako przyczynę aresztowania, niektórzy pokładali się na nary, zaś inni nadal kontynuowali przerwane polowanie na waszy. Czas mijał bardzo wolno i już przed wieczorem poczułem głód. Niestety na jego zaspokojenie, o ile posiłek w areszcie można nazwać zas-

pokojeniem głodu, trzeba było czekać do następnego dnia. Chłód, twarde deski nar i smród z kibla, nie stwarzały dobrych warunków spędzenia nocy. Wszystko stwarzało mocno przalaczną sytuację.

Następnego dnia rano wydano nam po połowie małego bochenka więziennego chleba zwanego "Bartkiem", o gorzko kwaśnym smaku i nieprzyjemnym zapachu, który mimo odczuwanego głodu z trudnością zjadłem.

Około południa wydano nam w brudnych, popękanych i zardzewiałych metalach po jakie pół litra zupy z pęczaku, która budziła oburzenie. W parę godzin później dozorca otworzył drzwi celi i po wywołaniu mego nazwiska podał mi baniek z kawą i kilka kromek chleba z marmoladą. Po banie poznałem, że była to "ważówka" od strokacanych rodziców, którzy nie zapamiętali o swoim marnotrawnym synie. Poczując się do solidarnym chlebem, lecz nim to zdołałem czynnie jeden z nich skoczyć na mnie jak zwiast, wyrzucił mi z rąk zawiniątko z chlebem i baniek z kawą, która się wylała. Rozsypane na podłodze kawałki chleba zostały szybko pochwycone przez "kolegów" i interwencja dozorca, który wpadł na mój krzyk, skończyła się kilkoma uderzeniami kluczy po moich napastnikach: Widocznie dozorca ulitował się nad nowicjuszem, gdyż następnego dnia "ważówkę" oddał mi po wywołaniu mnie z celi na korytarz. Kawa okazała się wspaniałością, a chleb z marmoladą przysmakiem. Życie wydało mi się piękniejsze, a pobyt w areszcie nie tak znów straszny. Co to może być litr żelaztu o czarnej barwie z sacharyną zwanego chyba przez tradycję kawą i cztery kromki czegoś podobnego, raczej z kształtu niż zawartości i smaku, do chleba z szumną zwaną marmoladą z buraków i chemikalii.

(ciąg dalszy nastąpi)

St. KORUSIEWICZ historia zakuta w metal

Prezentujemy kolejne harcerskie odznaki jubileuszowe:



- Odznaka wydana przez Komendę Chorągwi Łódzkiej, przedstawia umieszczoną centralnie harcerską z umieszczonymi na poprzecznej belcece datami "1911 - 1961". Wokół niej napis: "70 lat Harcerstwa Łódzkiego". Odznaka wykonana z oksydowanego metalu o średnicy 20,5 mm.



- Odznaka wydana przez Komendę Hufca Dąbrowa Tarnowska z okazji 50-lecia harcerstwa na tym terenie. Powstała z połączenia połówek symboli harcerskich lilijki i krzyża harcerskiego. Na lilijce daty "1935 - 1985". Pod nimi w części środkowej na zielonym tle napis: "50 lat - Hufca ZHP - w Dąbrowie Tarn." Lilijki kończy czerwona tarcza z dużym białym krzyżem. Na połowie krzyża harcerskiego, w kolistej, złotej obwódce napis "Im. Majora H. Sucharskiego" zamkniętej popiersie patrona. Odznaka wykonana w miedzi, emaliowana o wymiarach 32,6 x 30 mm.

Harcerski krzyż



OZNAKA BATALIONU „GUSTAW”
W POWSTANIU WARSZAWSKIM
NA CZERWONYM TLE, BIAŁY ZNAK

Teraz odskoczył za mur. Odjął zakrytą granatą, poczuł w palcach sznurzek z porcelanową kulką na końcu. Wotów do wyrwania w każdej chwili zapalnika, kopnięciem otworzył przed sobą drzwi.

Nie zobaczył nikogo. Był to sklep spożywczy, pełen stołów z lekpinami, kartkowymi cukierkami i z marmoladą. Stały okurzone na ladzie i na podłodze wśród szkła i gruzów. Ostrożnie, wciąż z granatem gotowym do rzutu, zaczął schodzić z kilku schodków w dół. Rozglądał się bacznie na wszystkie strony. Coś upadło na ziemię. Gwałtownie wzdricił się w tamtą stronę. I wtedy zobaczył postać ludzką włożoną między oderwane od ściany półki. Była to kobieta. Na widok Francka zaszła nagle twarzą zaniemienem. Skuliła się cała. Szy-szał, jak mówiła dygoczącym głosem:

- Róbcie... co chcecie... tylko... dajcie mi... wrócić...
Odsłoniła twarz. Zobaczył znaną sobie dobrze twarzyczkę, ale tak straszliwie zmienioną, że aż trudno do poznania. Dziewczyna krzyknęła dziko, jednym skokiem dopadła Francka i rzuciła mu się w ramiona. Czuję, jak strasznie drży. Przytuliła się do niego mocno, zaciskała palce na jego ramionach. Potem nagle go puściła. Odsunęła się od niego. Patrzył na nią zaskoczony niespodziewanym spotkaniem: Stała przed nim z opuszczoną głową, z brudną twarzą, na której rozmasowały się żyły. Pozbijane w strączki i polepione wapiennym pyłem włosy spadały jej na twarz. Dziewczyna nie miała na sobie tygrysiej bluzy. Granatowa bluza była rozdarta, jeden rękaw wisiał urwany, tak samo porwana, zmiętoszona, pełna plemn była plisowana spódniczka. Spod niej wyglądały pokryte niezliczoną ilością skaleceń żyłki.

- Lusiu... - wyszeptał. Chciał wykrzyknąć: skąd się tu wziąłeś? Ale wzdrona delikatność podszepnęła mu inne słowa:

- Dzieńki Bogu, żyjesz...

Nie odpowiedziała nic. Stała wciąż w miejscu z głową schyloną, a żyły jak grochy leciały jej po twarzy. Wezła nie patrząc Franckowi w twarz nagle zawołała tym samym dzikim głosem, niepodobnym do jej zwykłego głosu:

- Daj mi granat! Słuchaj, Franek daj mi granat! Proszę cię! Daj mi ten granat!

Znowu opomniał to głupie, niepotrzebne, tak bardzo mogące ją zranic pytanie: wo co ci granat? Spokojnie rzekł:

- Ależ naturalnie, dam ci go. Tylko chodź teraz;

Wyszli na schody. On szedł pierwszy oglądając się co chwila, czy za nim idzie. Dziewczyna szła trochę blednie, opierając się ręką o ścianę, z głową wciąż w dół zwieszoną. Tak wyszli na podwórze. Samochoty warczały w powietrzu, skrzek ich karabinów maszynowych dochodził wyraźnie. Artyleria wciąż biła. Daleko - w stronie Pręta czy Zakroczymskiej - huczały rozrywające się pociski moździerza.

Zatrzymał się. Powiedział łagodnie:

- Wróćmy do naszych. Są tu blisko.

Zaniosła się łkanem, mówiła coś, czego wśród szluchu zrozumieć nie mógł. Ale po tem doszły do niego poszczególne słowa, urwane i strasznie bolesne. Choć był młody i nie dość jeszcze doświadczony

zrozumiał ogrom jej tragedii.

- Lepiej... - kłaka - nie idźmy... lepiej... ty mnie zabij tutaj... bo po co...

Nie wyciągnął ku niej dłoni. Dał jej przez chwilę spokojnie pisać, a przez ten czas nakładła na nowo zakrytkę na rzeczkę granatu. Potem położył granat na ziemi, zdjął pak, hełm i począł ściągać bluzę. Miał pod nią ten sam szaroburzy gamitur, w którym tyle razy w ciągu lat konspiracji przychodził na wszystkie zbiórki chorągwi. Krzyż harcerski tkwił w kłapie. Wyciągnął rękę z bluzy do Lusii.

- Masz. Wzróz.

Płakała - nie mówiła nic. Płakała coraz mocniej, coraz rozpaczliwiej, coraz bolesniej. Nie próbował jej podcazać. Dziewcząt prawie nie znał. Lękał się postąpić niewłaściwie. Robił tylko to, co mu nakazywało serce.

- No, bierz, Lusiu. Nażół. Będziesz... lepiej wyglądała...

Spozu zwisających włosów spojrzęła na niego. W jej wzroku było lekkie pytanie. Drząc wyciągnęła rękę, wzięła bluzę:

- A ty?

- Ja? Masz się też czym przejmować? Dam sobie radę.

Wciągnęła bluzę. Miała twarz czerwona, bardzo czerwona, kimo usmarowanych policzków czerwoni bijące pod skórą. Rozlewała się fala. Dygoczącymi palcami sznurowała bluzę pod szyją. On tymczasem spokojnie odwracał swój krzyż. Od damy go miał. Był starym harcerczem. Wtedy, gdy go dostał, cieszył się bardzo, ale to nie była ta radość, jaką czuł obecnie. Z latami ten krzyż nabrął ceny; stał się czymś więcej niż odznaką. Stał się symbolem życia, a nie nagrodą za życie. Stał się drogowskazem; dlatego nie zamieniłby go dziś ani na krzyż walecznych, ani nawet na virtuti. Krzyż harcerski - to jest dopiero krzyż!

Wyciągnął dłoń:

- Przygnij go sobie do bluzy... no... - widząc, że się zawahała

dodał: - Przecież masz prawo do krzyża? Nosisz go...

- Nosizam... - znowu kłaka strasznie, rozpaczliwie, boleśnie.

Tak, miałam go... ale oni... teraz... nie mam prawa... nie... nie...

- Weź krzyż - powiedział stanowczo. Zapisał znowu pak, wepchnął zań granat. Chciał nałożyć hełm, ale po krótkim namyśle począł skracać podpinke. Znowu przypomniał sobie, że teraz może ksiądz Marek kołory odwracać masę, a może jeszcze daje Komunię świętą. Wargi zapiekły go głodem. Nie jadł dziś nic, nie ruszył śniadania - choć ojciec dał im dyspensę - tak bardzo zależało mu na rodnym przyjęciu Chleba życia. Lecz nie czuł już żalu, że zostak go pozabawiony. Ten miloczący chłopak - nie wiadomo dlaczego uczący się od lat prawa, bo to prawo właściwie nic go nie obchodziło - dużo myślał i autorczywy w myśleniu odkrywał. I teraz wydawało mu się, że tak było trzeba, aby zmasat kłęką przed prowizorycznym ołtarzem i brać z rąk księdza Chleb - który jest radością tych, co w Niego wierzą - poszedł na tę dziwną wyprawę i w jej wyniku oddak małej, Lusii swój krzyż. Nie wiadomo nigdy, jakimi drogami chodził Miłosierdzie Boże. Ale być jego narzędziem - choćby niewiadomym - cóż za radość!

- Jesteś gotowa? - zapytał - Weź jeszcze hełm...

Była znowu żołnierzem, takim, jakim wyruszyła wczoraj do uderzenia na Senatorską. Jakby ją ta zewnętrzna przemiana podniosła na duchu, dźwignęła w górę głowę i spojrzęła prosto w oczy chłopcu.

- Jakis ty dobry... - szepnęła.

Kuchnął lekceważąc ręką. Ulica huczała wystrzałami, grad pocisków spadał na bonatarską dzielnicę. Franek łagodnie się uśmiechnął. Lusiu wciąż czerwona, lecz śmiejąc już przed siebie patrząc, przypomniała mu w tej chwili tamtą, której nie było... To była nagroda, błana, lecz równa błahości naszych małych, a tak nam przecież potrzebnych pociech... Powiedział:

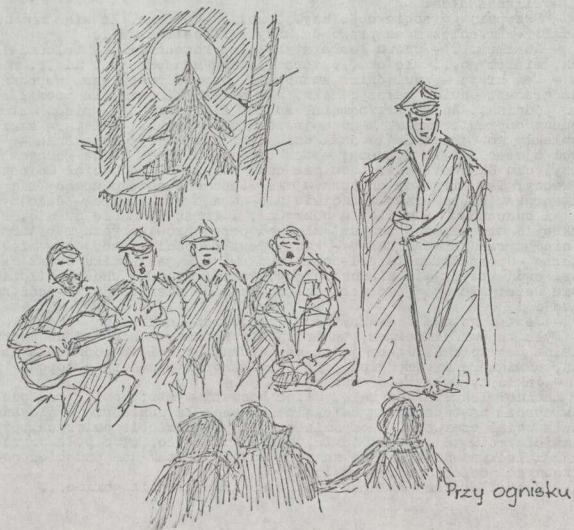
- Chodź! Wracamy do naszych. Bitwa trwa. Będzie gorąco...

Jabłuszko '87

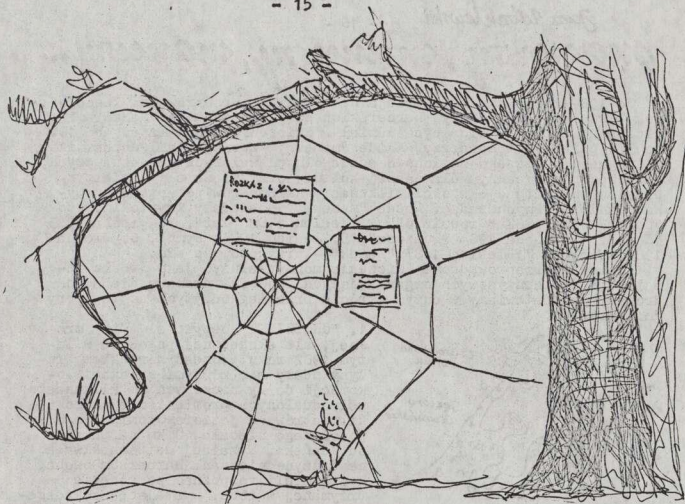
W RYSUNKACH STANISŁAWA KATZERA



Plac apelowy



Przy ognisku



TABLICA ROZKAZÓW W OBOZIE HARCEREK (PATĘCZYNA)



ĆWICZENIA Z ZAKRESU SAMARYTANKI

Jan Winkiewski

- 16 -

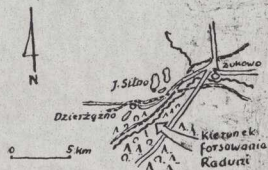
manewry, manewry, manewry...

Od 1982 roku Krąg in. Andrzeja Makłowskiego przeprowadza każdego roku ćwiczenia dla drużyn harcercskich nazywane szumnie "manewrami". Liczba uczestników biorących udział w ćwiczeniach wahała się od 100 do 300 harcerek i harcerczy. Każde "manewry" zamiejniają uczestników z fragmentem naszego regionu o szczególnych walorach krajoznawczych, historycznych, cennych dla naszej kultury oraz wiąże się z pieszym przejściem trasy o długości kilkunastu kilometrów połączonej z wykonywaniem różnych zadań. Każde "manewry" posiadały kryptonim. Oto one: 1. Zima 1982 "Grodzisko", 2. Jesień 1982 "Jar", 3. Wiosna 1985 "Kępa", 4. Wiosna 1984 "Puszczą", 5. Jesień 1984 "Hymn", 6. Wiosna 1985 "Wisła", 7. Jesień 1987 "Żbitek" - przygotowuję się.

Ponieważ przeprowadzone ćwiczenia mogą posłużyć jako źródło inspiracji dla drużynowych organizujących zajęcia terenowe dla swych drużyn, przedstawiamy w dużym skrócie przebieg odbytych do tej pory "manewrów".



ki lub harcercze w cywilu, z Kręgu Harcerzy b. Wolnego Miasta Gdańska albo ktoś z miejscowej ludności danej wsi. Otrzymał on listy z rozkazami, które mieli przekazać zapraszającym się do nich harcerczom. Te "ważniejsze" osoby nie ukazywały zbytnio zadania wywołując bardzo zabawne i niezwykłe sytuacje. Drużynowi byli zmuszani organizować poszukiwanie osobnika z gazetą w całej wsi. Odależony - przekazywał harcerczom rozkaz, który zawierał szmyt marszu w kierunku jeziora Otmosińskiego oraz szkic jeziora z lokalizacją grodziska do którego drużyny miały dojść. Po zgłoszeniu się drużyny przy grodzisku, każdy oddzielnie wykonywał szkic topograficzny grodziska w obramie przez siebie skał. Zadanie ułatwiał tym razem skute lodem jezioro otaczające cypel z grodziskiem. "Manewry" zakończyły się przy ogromnym ognisku nad jeziorem przygotowanym wraz z gorącą herbata przez drużynę harcerczy z Rejonu "Borena", która pełniła służbę.

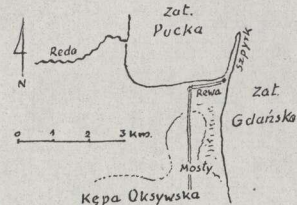


wraz z najbliższymi zabudowaniami, następnie drużyny wyruszyły w stronę ubezpieczony w odstępach kilkudziesięciu metrów z Łukowa szosą w kierunku kocięrzyny. Po przejściu kilku kilometrów drużyny stanęły

1. "GRODZISKO" odbyło się przy mroźnej, ale słonecznej pogodzie w lutym 1982 roku. Wczesnym rankiem drużyny udały się różnymi środkami lokomocji do wyznaczonych im kilkunastu wsi oddalonych promiennie około 5 kilometrów od jeziora Otmosińskiego, położonego niecałe 10 km na północ od Gdańska. W każdej wsi oczekiwała na drużynę nieznaną harcerczom osoba, którą mieli rozpoznać po gazecie trzymanej w ręce, wystającej z kieszeni lub torby. Byli to starsze harcerczki lub harcercze w cywilu, z Kręgu Harcerzy b. Wolnego Miasta Gdańska

2. Ćwiczenia "JAR" odbyło się w październiku 1982 roku w słonecznym dniu typowej, polskiej, złotej jesieni. Drużyny nad ranem zgłaszały się na dziedzińcu obok zabytkowego, wczesno-otyckiego kościoła z XIV wieku, dawniej siedziby "orbetanków" szmyczących z upowszechniania pięknego haftu kępskiego w Łukowie. Po zwiedzeniu wnętrza kościoła oraz skarbcza z ekspozycją haftów kaszubskich, każda harcerczka i harcercz przygotowała do wykonania szkicu topograficznego kościoła

w lesie w odstępach umożliwiających utratę łączności wzrokowej między drużynami. Następnie każda z nich, oddzielnie przystąpiła do stworzenia jaru oraz rzeki kadumi w taki sposób, aby nie została dotrącona przez kogokolwiek. Po ciężkiej przerwie obijającej w najrozmaitasze przygody, drużyny zebrały się przy ognisku nad jeziorem Sińno. Po ognisku z gawędą Wodze Kręgu in. Makłowskiego, późnym wieczorem, drużyny udały się na nocleg do ośrodka wczasowego w Udzierzynie przy szosie Łukowa - Kartuszy w którym mieszkała się dama rezydencja prezydenta Ignacego Hościelkiego.



3. Manewry "Kępa Oksywska" odbyły się we wrześniu 1983 roku przy słonecznej choć wietrznej pogodzie. Drużyny z różnych punktów wyznaczonych na południowej i zachodniej krzywicy Kępy Oksywskiej, rozpoczęły wczesnym rankiem marsz w kierunku Rewy nad Zatoką Pucką w kierunku Pradoliny Redy. Ćwiczenie, w związku z rocznicą Wojny Obronnej 1939 roku polegało na przyjeździe przez harcerczkę i harcerczy ról korespondentów wojennych. Chodziło o poszukiwanie śladów działań wojennych z tamtego okresu oraz zbieraniu od mieszkańców wsi na Kępie - relacji i opisów oglądanych przez żyjących świadków tamtych dramatycznych dni. Harcerczki i harcercze odwiedziła kwiaty polowych w obwinie Kępy Oksywskiej, żołnierzy i marynarzy, ślabice pamiętkowe, a o walkach dowiedzieli się od ludzi, którzy pośrednio lub bezpośrednio brali w nich udział. Tym wszystkim podzielił się przy ognisku nad morzem u nasady półwyspu zwanego Ręfem Rew.

4. Ćwiczenia "PUSZCZA" odbyły się w maju 1984 r. Wilgotnego poranka drużyny rozpoczęły wymarsz z różnych stacji trasy elektrycznej Reda - Wejherowo oraz kolei na trasie Reda - Puck. Marsz odbył się przez Puszczę Darwińską do Grot w Mechowie według szmytów uzyskanych przez drużyny na stacjach stanowiących punkty wymarszu. Na trasie zadanie polegało na wykonywaniu szkiców ciekawych okazów buków w rezerwie mieszczącym się na terenie Puszczy. W Mechowie każda drużyna przeszła z latarkami lub świecnikami przez jedyne w Polsce północnej grotę, które utworzyły się w materiale morskowym zwieszonym społem wapiennym. Ćwiczenia zakończyły się w Pucku w Centrum Wychowania Harcerskiego spotkaniem z miejscowymi harcerczkami i harcerczami podczas dorocznej imprezy Rulca.



Dworek J. Wycickiego w Będzinie

5. Ćwiczenia "HYMN" odbyły się wczesną jesienią 1984 r. Drużyny udały się różnymi środkami lokomocji (w tym także rowerami) do dworca w Będzinie - miejsca urodzin twórcy hymnu polskiego "Jeszcze Polska nie zginie" Józefa Wybickiego. Po zwiedzeniu muzeum hymnu polskiego mieszczącym się w tym dworcu, odbyły się na trasie Będzin - Nowy Bęczkowo, poszukiwania śmytów w lasach Włocławeków spadochronowych". Pod wieczór ognisko w lesie



Grot w Mechowie

nad niewielkim jesiorem znajdującym się we wsi Nowy Barkoczyn. Było ono poświęcone Józefowi Wybickiemu z recytacjami związanymi z polskim hymnem narodowym. Po ognisku drużyny udały się na kwatery we wsi Nowy Barkoczyn.



6. Manewry "WISLA" odbyły się w upalnym dniu czerwcowym 1985 roku. Harcerzki i harcerze zebrałi się rano w Sobieszewie, gdzie zwiedzili poświęconą Wincentemu Polowi izbę pamięci, która posiada bogatą kolekcję sprzętów, a przede wszystkim dzieł wydanych przez poeżę i geografę, twórcę ruchu krajoznawczego w Polsce z połowy XIX wieku. Wincenty Pol interesował się powstaniem przełomu Wisły w okresie roztopów wczesną wiosną w 1640 roku, nadając mu nazwę Wisły Śmiałej. W pieszej wędrowce drużyny zapoznają się z przełomem Wisły, z pasmem wydźn stanowiących osłonę Łuków przed agresją morza, odcinek Wisły Martwej między przełomem i przepokem śluzy w Przegalinie oraz przepok Wisły z 1895 roku i nieustannie narastającą deltę. Na odcinku przepok Wisły drużyny przeprowadzają metodami harcerskimi pomiary szerokości rzeki u jej ujścia. Wycieczka zakończyła się recytacjami z literatury pięknej i piosenkami o treści związanej z Wisłą przy ognisku na morskiej plaży Zatoki Gdańskiej.

O przygotowywanych manewrach "ZAMEK" napiszemy innym razem.

Jan Winklowski

"WIELKA NIEDŹWIEDZKA"

HARCERSKIE ZNAKI CZASU...

Dedykacja dla Druha Leszka i nie tylko...

Sierpień w Jabłuszku. Ileż tam wśród lasów znaków czasu przeszłego. Polana, na której obozowały harcerki warszawskie latem 1939, już zarosła wysokim lasem. Mogła odcieca straż graniczna, por. Jan Kostura rostrzelanego w 1939 r, przy której 1 sierpnia harcerze pełnią wartę honorową. Jar partyzantów "Gryfa", jak mówiny, mieli oni w nim swoje kryjówkę. I te powojenne, bolesne, polskie historie ludzi tej ziemi.

Znaki czasu przeszłego.

Gdy w kolejną rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego na mogiłę por. Kostura pioną znicze trudno znaleźć odpowiednie słowa, by mówić do młodzieży harcerskiej bracia. Miał rację Leonch, gdy pisząc:

"Nasze bowiem słowa są ukłome,
I nie dosyć są wielkie i za mało skromne,
Nie dość wesmy cierpieli, za mało walczyli,
Byśmy mogli cokolwiek powiedzieć z tej chwili."

Czas przeszły. Z niego wchodziły w naszą codzienność, w tą naszą przyszłość i w tą wielką, która kształtuje ludzkie charaktery, tworzy więzy między ludźmi, która buduje...

A niedocenienie znaczenia wydarzeń czasu przeszłego, wydarzeń historycznych - to przede wszystkim przywilej młodości.

I Tobie Druhu Leszku dziękujemy za wytrwałą propagowanie prawdy historycznej, za "odkrycie" Jabłuszka, za lekcje historii w tych wspaniałych lasach.

XVII OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIE KLUBU "DRUH"

Siedemnasty raz, 16 sierpnia 1987 r. spotkali się harcerze filateliści z całej Polski w Poznaniu. Spotkanie odbywało się w czasie trwania i na terenie XV Ogólnopolskiej Wystawy Filatelistycznej "POZNAŃ 87". Wystawa ta była dużą imprezą filatelistyczną. Prezentowano na niej 595 najlepszych w Polsce zbiorów filatelistycznych. Jej ogrom, ruch zwiedzających, piękna plastyczna oprawa decydująco wpłynęły na tematykę obrad i następo członków "DRUH-a".

Naradę rozpoczęło po harcersku odśpiewaniem hymnu Harcerstwa Wielkopolskiego "Już lipa rozkwitła" poczym zebranych powitał przedstawiciel Komitetu Organizacyjnego wystawy kol. dr Władysław Alexiewicz. Po sprawozdaniu z działalności Klubu oraz ocenie realizacji uchwał z poprzedniego spotkania przedstawianych przez hmłh Kysarada Jakubowskiego i hm Henryka Więcka, miała miejsce odywiona i mocno zaangażowana dyskusja. Oceniano pracę Klubu i stawiano wnioski mające na celu wypracowanie najlepszych form pracy. Z dużym zadowoleniem podkreślono osiągnięcia wystawiennicze. Na wystawie "POZNAŃ 87" dziesięciu członków "DRUH-a" wystawiało zbiory o tematyce harcerskiej, skautowej i dziecięcej zdobywając wyróżnienia w postaci dwóch złotych, dwóch posrebranych, dwóch posrebranych i trzech brązowych medali. (Jeden zbiór wystawiano w klasie poza konkursowej). Ponadto kilku członków prezentowało zbiory o innej tematyce.

W czasie dyskusji jak buanerang wrócił temat wydania przez Ministerstwo łączności serii znaczków o tematyce harcerskiej. Miał wielki jubileusz 75 - lecia harcerstwa i okazja ta nie została wykorzystana do uhonorowania najstarszej i jakie zasłużonej organizacji młodzieżowej w Polsce. Tematyki harcerskiej na znaczkach nie umieszczono. Ale czy przyczyna niechęci wydania znaczków "harcerskich" leży tylko po stronie Ministerstwa łączności?

Mówiono również o wydawnictwie klubowym. Informator "DRUH" wychodzi tylko jeden raz w roku. Praktycznie techniczne i finansowe nie pozwalają na częstsze wydawanie tego biuletynu. Głowy uczestników dowodziły o potrzebie zwiększenia łączności między członkami w okresie między spotkaniami poprzez częściej otrzymywany biuletyn klubowy.

Z zadowoleniem przyjęto zaproszenie dhm hmłh Senona Erdmana na uroczystość 50 - lecia działalności (bez przerwy) jako pracowało również w czasie okupacji) najstarszego Młodzieżowego Harcerskiego Koła Filatelistycznego w Polsce, do Szubina, które odbędzie się w maju 1988.

Po ustaleniu terminów i miejsc spotkań na najbliższe lata spotkanie zakończono odśpiewaniem hymnu ZHP i wspólną, "rodzinną" fotografią przed pięknym znakiem XV Ogólnopolskiej Wystawy Filatelistycznej. Szioda, że w tym przyjemnym kręgu nie mogli wziąć udziału wszyscy harcerze - filateliści. Wielu instruktorów pełniło jeszcze swoją służbę na obozach letnich.

Do zobaczenia w 1988 r. w Krakowie!

Henryk Więcek
Poznań

Filatelistyka



- Datownik pocztowy stosowany w Upt Warszawa 1 w dniu 1987-04-23 z okazji Alertu ZHP pod hasłem: Zdrowa przyroda - zdrowy człowiek.

Poniżej:

- Przesyłka balonowa ze znacznikiem Harcerskiej Poczty Polowej z serii "40 rocznicy Powstania Warszawskiego", nalepka, pieczętka, datownikiem okolicznościowym przewożą pocztą

z okazji lotu balonu SP - BZP "Harcercz" w dniu 1987-08-20, kolejnym numerem przesyłki /357/ i datownika Upt Zabierzów k/Krakowa - miejscowości zakończenia lotu balonem.



Witold Rusiniak

ul. Wita Stwosza 54/49

80 308

Gdańsk - Oliwa

POCZTY NR ADRESOWY

1150
CENA 11 ZŁ (PKZ) 5 MAŁOCY

Bohaterowie Naszych Drużyn



(zadanie przedrajdowe "ARSENAL '68")

Podowód Batalionu Sztabowego Armii Krajowej "Baszta" sięga końca października 1939 r. Wówczas to, młodzi chłopcy z 14 i 71 DMI z Ludwikiem Benzgerem ps. "Goliat" utworzyli załóżki kompanii B-1 i K-1 które pod nazwami "Kozłownia" i "Arszaty" stworzyły oddział "Fabryka". Podlegał on kpt. T. Wojciechowskiemu ps. "Ryszard", jako delegatowi Komendy Okręgowej ZMW.

Przez cały rok 1940 gromadzono broń i rozbudowano oddział liczebnie. Wiosną 1941 r. Komenda Główna postanowiła "Fabrykę" rozwinąć w batalion przeznaczony do ochrony sztabu na wypadek wybuchu powstania. Dowódcą "Baszty" (kryptonim jest skrótem nazwy jednostki - Batalion Sztabowy) został kpt. Eugeniusz Lendenberger ps. "Kazimierz". W tym czasie zaczęto szkolić kadre dla batalionu na podziemnej podchorążówce złożonej głównie z żołnierzy "Baszty". Obok nauki kontynuowano zdobywanie i gromadzenie broni. W sierpniu 1942 r. w wyniku dużego napływu ochotników zreorganizowano oddział z trzykompanijnego w cztero. Obok kompanii "Orzeł" dow. L. Berger, "Jastrząb" dow. Zdzisław Dąbski ps. "Roman", "Sokol" dow. Edeusz Jankowski ps. "Wiesław", powstała kompania specjalna składająca się z różnych rodzajów broni z dow. Michałem Juśnickim ps. "Ryszard". W końcu 1942 r. dowódcą "Baszty" został ppłk Stanisław Kamiński ps. "Daniel", który tę funkcję pełnił do końca. W trzech batalionach o kryptonimach: "Bażytko" - mjr Lendenberger, "Olga" - kpt. Witold Oberński ps. "Karpacz", "Karpacz" - kpt. Józef Chlipeza (L. Berger zginął podczas walki) i "Zapanki 23 listopada 1943 r.) Komenda Główna AK postanowiła, że będzie to pułk dyspozycyjny KG AK i terenem jego działania będzie Główny Okręg, w którego centrum miała się znaleźć właśnie KG AK i oddziały gen. Bora.

Do końca lipca 1944 r. odbyły się cztery kursy Szkoły Podchorążych, oraz kurs Szkoły Podoficerskiej "Baszty". Pułk liczył wtedy kompanie liniowych i kompanię łączności. Razem ze służbami pomocniczymi, Wojskową Służbą Kobiet i kwaternem strzostwem - ponad 2200 oficerów i żołnierzy. Była to potężna, dobrze wyszkolona i uzbrojona siła, która odegrała kluczową rolę w powstaniach walcach na Okręgu. Dzięki oddziałom "Baszty" zdobyto znaczne terytorium Okręgu i utrzymano je do końcowych dni powstania. Kompanie K-1 i K-3 początkowo odcięte od reszty pułku i przebywające w lasach chojnowskich i kabaćskich, 18 sierpnia razem z żołnierzami ppłk. Grzymały przebiły się z powrotem na Okręg w okolicie Gadyby. Do 27 września żołnierze "Baszty" bronili się na Okręgu. O ich postawie mogą świadczyć słowa wypowiedziane przez kapt. powstania, niemieckiego generała von dem Bacha: "Tak zaciepnie jak walczył Okręg, nie walczyła żadna dzielnica".

Żołnierze "Baszty" zdobyli znaczne terytorium Okręgu i utrzymano je do końcowych dni powstania. Kompanie K-1 i K-3 początkowo odcięte od reszty pułku i przebywające w lasach chojnowskich i kabaćskich, 18 sierpnia razem z żołnierzami ppłk. Grzymały przebiły się z powrotem na Okręg w okolicie Gadyby. Do 27 września żołnierze "Baszty" bronili się na Okręgu. O ich postawie mogą świadczyć słowa wypowiedziane przez kapt. powstania, niemieckiego generała von dem Bacha: "Tak zaciepnie jak walczył Okręg, nie walczyła żadna dzielnica".

Był to tym, by rozpocząć kampanię "Bohater" w naszej drużynie, powstała w roku 1983. Po Akcji Lotnej okazało się, że drużyna która powstała w 1982 r. na tyle okrzepła, by można pokusić się na tego

typu wyczyn. Zaczęliśmy zastanawiać się nad wyborem sylwetki Bohatera. Z wielu propozycji dotyczących postaci historycznych typu: ks. Józef Boniatowski, wykrystalizowała się koncepcja Bohatera związanego z II wojną światową i konspiracyją. Mając kontakt z wdową po mjr. Eugeniuszu Lendenbergerze, postanowiliśmy przyjąć się jego działalności i zwrócić się do powstania. Rada Drużyny przedstawiła kwestię tym historycznym, drużyna wyraziła zgodę i... wysłaliśmy do Komendy pułku meldunek z wnioskiem o otwarcie kompanii "Bohater". Tu po raz pierwszy spotkaliśmy się z pytaniem na które później wielokrotnie odpowiadaliśmy: dlaczego Batalion Sztabowego, a nie pułku "Baszta"? Odbiół w czasie dyskusji nad tym stwierdziliśmy, że jako batalion "Baszta" funkcjonowała najdłużej i prace "Baszty" w czasie kiedy była ona batalionem możemy sobie najłatwiej wyobrazić, zwłaszcza w okresie w którym "Formowała się nasza drużyna.

Kompania "Bohater" została podzielona na dwa pionry: zadania do realizacji w zastępach i realizowane na forum drużyny.

Zastępy ruszyły do pracy:

- 1) Przekazanie monografi i poświęconych Bohaterowi - w mig rozchwytało wszelkie dostępne egzemplarze książek Lechosława Marii Bartelskiego "Wokół 1944", "Baszta Kubańskiego" i "W szeregu Baszty" i książki "Baszta K-3 walczy". Drukowe dla których zabrakło książek przesiadywali nad tą lekturą w Gdańskiej Bibliotece PAN. Czas nagliż.
 - 2) Dokładne zapoznanie się ze strukturą organizacyjną "Baszty" - sprawdzenie tej wiedzy miało się odbyć w czasie turnieju.
 - 3) Odwołanie członków "Baszty" w Brójmiedzie - udało się dotrzeć jedynie do pani Marii Lendenberger.
- Po wykonaniu tych zadań ruszyła praca w drużynie:
- 1) Zbiórka z udziałem p. Lendenberger - zadanie nie zrealizowane z powodu wyjazdu jej na czas nieokreślony do Anglii.
 - 2) Znalezienie kontaktu ze środowiskiem B. Basztowych w Warszawie - zrealizowano przy pomocy Seniorów "naszego" KHAM-u.
 - 3) Turniej wiedzy o Bohaterze - drużyna usiadła w kręgu, drużynowy powiedział kilka słów o zasadach turnieju i zaczęło się... Tu okazało się jak owocuje godziny spędzone nad lekturą. Rebusy, kalambury, "podstępne" pytania i krzyżówki zostały ku radości drużynowego i przyobecnego rozwiązane w tempie gwarantującym dobre opowiedzenie wiedzy o oddziale, którego imię będziemy nosić i co równie ważne, dokonane kojarzeń z faktem przez naszych harcerzy.
 - 4) Gra terenowa połączona z biegiem harcerskim - w lasach oliwkowych zainicjowaliśmy przebieganie się oddziału K-3 na walczący Nokotów, mimo znakomitej obrony "nieprzyjaciela", "nasz" zgodnie z prawdą historyczną dotarł do wyznaczonego im celu na górce "Pachołek" zasympując "wrogą" gradem śnieżnych pocisków i ogłuszając akustyką ataku.
 - 5) Uroczysty apel na kwaterze "Baszty" na warszawskich powązkach - przed rzedem charakterystycznych krzyży dągi szereg postaci. Mimo zimnego wiatru, pełna gala mundurowa. W zapadającym zmierzchu migotały plonyki pałacowych się zniczy. Rozkaz: krótkie przypomnienie etapów odbytej kampanii, przyznanie stopni i wszelkie daty o określone przez zastępy przyznanie im imion. Od tej pory zastępy noszą nazwy: "zapaty", "Olza", "Bażyty", "io rozkazie zapłonęła cisza, którą po chwili przerwały wypowiedziane słowa: "Mam szczerą wolę..."



Wyjatek z rozkazu I 3-84 z dnia 20 kwietnia 1964 r. Komendanta pułka Gdańsk - Śródmieście: "Po odbytej Kampanii "Bohater" przyszanę imię: Batalionu Sztabowego Armii Krajowej "Baszta" 65 Gdańskiej Drużynie Harcerzy".

Nasza praca

- 12 maj 1987 Wyjazd komendantów obozów w Jabłuszku na terenowy zjazd związany z załatwieniem rejestracji i zezwoleń na obcowanie. "Zbieranie" koniecznych pieczętów w książkach pracy z Kadłecznictwa w Lipuszu, Wydziału Oświaty, Urzędu Gminnego, Szkoły Zdrowia i Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej.
- 16 maj 1987 Delegacja Kręgu uczestniczyła w uroczystej Mszy św. w czasie której nasz instruktor p.wd Marek Adamczyk otrzymał święcenia kapłańskie. Gratulacje... kwiaty... życzenia...
- 16 maj 1987 Tradycyjne nasze śpiewanie "na antenie" w którym uczestniczyli seniorzy Kręgu: z "Bażyty", "Pusczy", "Przymorza" i "Ratusza".
- 2-5 czerwiec 1987 55-osobową wycieczką harcerzy z Mierzyno

Do Druhni Druhni i Przyjaciół Kręgu im. Andrzeja Matkowskiego w Gdańsku

"Na jeden szlek los rzucił nas,
Do wspólnych przygód wylatał...
brzmia słowa piosenki, a przy kręgu spleciony z ręk zapewniamy sobie,
że "pomogą nam będzie wzajem".

Odmiełony tym zapewnieniem wyrazem zgody Drużynowemu Kręgu Leszkowi Rusiniakowi na przyjęcie funkcji Naczelnego Redaktora "O. i C."

wierze, że w tej pracy nie będą oszczędzali i skazani tylko na własne siły, że tak jak dotąd, nadal będzie to dzieło naszej wspólnej pracy, druhni i druhów oraz przyjaciół i sympatyków naszego Kręgu im. Andrzeja Matkowskiego w Gdańsku.

Tym, którzy przy redagowaniu kwartalnika już brali udział i tym, którzy w dalszym ciągu włączą się do współpracy, z góry przekazujemy w imieniu redakcji podziękowanie i harcerskie:

O z u w a j !

Jenek Rymaszewicz

koło Kałużyna (woj. warszawskie) zapiekował się Szczep "Watra". Przez 3 dni harcerze zwiędzali zabytki Gdańska, pomniki, cmentarze, Westerplatte i Poczta Polska, w Olszynie słuchali koncertu organowego, katemaranem płynęli na Iel, byli w "w akwarium" w Gdyni i na "Błyskawicy", zaś wieczorem odbył się wspólny kolminek ze wspomnikami.

- 2 czerwiec 1987 Rejon "Baszty" zaprosił seniorów Kręgu na spotkanie ze szturą do Czerwonej Błyszki. W tej uczcie duchowej uczestniczyli: Maryla, Malinka, Ida, Kałgosię, Jas, Staś, Zenek i Leszek.

- 1-10 czerwiec 1987 poszczególne drużyny harcerskie i instruktorzy urali udział w przygotowaniach do uroczystego przyjęcia Ojca Świętego na Nibardzie. W tym do przygotowania przy budowaniu sektorów na Łasnie, szubie szarowic, szubie informacyjnej i porządkowej.

- 11 - 12 czerwiec 1987 W związku z pielgrzymką Ojca Świętego na Wybrzeżu Gdańskim, poszczególne drużyny, indywidualni harcerze i instruktorzy brali udział w różnych służbach: informacyjnej, porządkowej i służbie zdrowia i innych. Grupa naszych seniorów - kombatantów, w mundurach, uczestniczyła na Zaspie we Mszy św. w sektorze "C".
- 15 czerwiec 1987 Instruktorzy przewidziani na funkcyjnych obozów w czasie tegorocznej Akcji Letniej, brali udział w szkoleniu kadry zorganizowanym przez Komendę Hufca Wrzeszcz - Oliwa.
- 16 czerwiec 1987 Przewodniczący Kręgu uczestniczył w dyskusyjnym spotkaniu prelegentów do spotkań z młodzieżą, zorganizowanym w Gdańsku Wrzeszczu przez Zarząd Wojewódzki ZBWiD.
- 19 czerwiec 1987 Spotkanie Réjonu "Puszcza" w Sopocie. Omawiano sprawy bieżące, aktualności, ciekawostki z prasy oraz "uczczono" 80-lecie urodzin Janka Rymaszewicza - naszego "Naczelnego" "ONC". Były zyczenia i kwiatki jak również herbata i tradycyjne "zerowisko". Mnożstwo lat - niech żyje nam !
- 20 czerwiec 1987 W tradycyjnym naszym nocnym śpiewaniu na antenie uczestniczyli stali bywalcy: Halinka i Zenek Mincewiczowie, Danka i Ben Subkowsky, Tenia Biernat, Maryla Hrabowska, Kryśka Konaszewska, Jaś Rymaszewicz, Jaś Winkiewski, Staszek Katzer i Leszek Rusiniak.
- 22 czerwiec 1987 Udział naszych Małkowszczaaków z zbiórec Kręgu "Korszenie". Były omawiane aktualności, sprawy prganizacyjne, obchodzono Jubileusz Janka Rymaszewicza oraz zwiedzano wystawę harcerską w Izbie Pamięci Komendy Chorągwi do której przyczynili się również nasi członkowie.
- 30 czerwiec i 1 lipiec 1987 Sprawdzenie i zatwierdzenie dokumentacji obozowych w Komendzie Chorągwi i Komendzie Hufca Wrzeszcz-Oliwa z udziałem komendantów obozów dh Maryli Hrabowskiej i Witolda Rusiniaka.
- 1 lipiec 1987 Imieninowe spotkanie u Haliny i Zenka Mincewiczów w którym m.in. uczestniczyli: Kryśka Konaszewska, Maryla Hrabowska, Tenia Biernat, Marek Adamczyk, Staś Katzer, Leszek Rusiniak.
- 2 lipiec 1987 Spotkanie kombatantkie w Kaplicy Królewskiej w Gdańsku z udziałem naszych przedstawicieli: Stanisława Kuropatwińskiego, Jana Rymaszewicza i Witolda Rusiniaka. Omawiano ostatnie aktualności i dotychczasową pracę.
- 8 lipiec 1987 Drużynowy Krąg uczestniczył w spotkaniu Komisji Współpracy z Młodzieżą zorganizowanym przez Zarząd Okręgu ZBWiD.
- 17 lipiec - 16 sierpień 1987 Akcja obozowa. Tradycyjnie Krąg zorganizował jeden obóz w Jabłusku, a w ramach Kręgu zorganizowała obóz (również w Jabłusku) "Czarna Szesnastka" im. Andrzeja Małkowskiego. W AL-87 uczestniczyli: Maryla Hrabowska, Leszek Rusiniak, Stanisław Katzer, Marek Czerwiński, Małgorzata Czerwińska, Danuta Subkowska, Cezary Stawski, Małgorzata Czajka, Piotr Zwicki, Piotr Ogorzałek, Mirosław Hankiewicz, Olga Mucha. Dorywczo: Jan Winkiewski, Ida Rusiniak, Wojciech Walczak, Teresa Biernat, Wojciech Sek, Małgorzata Suchocka i Krzysztof Sujka.

Wiersz anonimowy z okresu Insurekcji Kościuszkowskiej, AD 1794

zŁo, dobrem zwyciężaj ...

Zawsze zŁo, dobrem zwyciężaj,
Wystrzegaj się nienawiści,
Lecz musisz dobyć oręża
Gdy chcą Ojczyznę zniszczyć.

Wrogom wybaczał, gdy proszą,
Mordercom opatrzył rany,
Lecz trzeba walczyć gdy grożą
Że zburzą Twój dom kochany.

Zapomnij temu co wczoraj
Bił Cię na polskiej ulicy.
Ty bij się tylko gdy pora
Bronić nadejście granicy.

Gdy grożą moce zalewem
Ze Wschodu, czy z Zachodu,
Oswajaj duszę z gniewem
Do wrogów Twego narodu.

A wówczas gdy zdradzą męczą
W Ojczyźnie Twoich braci,
Módl się w kościele klęcząc,
By Bóg cierpliwość dał raczyk.

Tu też zŁo, dobrem zwyciężaj,
Niechaj Cię zemsta nie męczy,
Lecz wszystkie siły wyteżaj
Nie pozwól Ojczyznę wzięć.

Swe serce ucz miłosierdzia
By nigdy zŁu nie uległo.
Lecz żądaj walki od serca
O Polskę Niepodległą.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW:

"Harcerski krzyż" na str.12-13 -/tytuł pochodzi od redakcji/
jest fragmentem książki wydanej w 1946 r. mówiącej m.in. o udział-
le młodzieży harcerskiej w Powstaniu Warszawskim.
Wśród czytelników, którzy do 15 stycznia 88 r. podadzą auto-
na i tytuł książki, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

SPROSTOWANIE:

W poprzednim numerze "ONC" /wiosna 87/ w artykule druhy
Stefanii Stipal "Jak powstała modlitwa harcerska ?" zniekształ-
cono nazwisko: Małasowska. Winno być: Maternowska. Przepraszamy.

